

Jerzy Rosołowicz, 1968

KONCERT NA 28 PODUSZEK I ZACHÓD SŁOŃCA

miejsce: NEUTRDRROM NATURALNY – teren płaski 10000 x 10000 m nie zabudowany nie zalesiony, niezbyt odległy od dużego miasta
pora roku: wczesna jesień
pora dnia: rozpoczęcie: w chwili chowania się tarczy słonecznej za horyzontem zakończenie: jedna godzina i 17 minut od rozpoczęcia

niezbędne

warunki

atmosferyczne: bezchmurne niebo, lekki wiaterek

ELEMENTY BIORĄCE UDZIAŁ W KONCERCIE

- naturalne: pole o podanych wyżej wymiarach, słońce, wiaterek
- przysposobione: 1) rękaw wskazujący kierunek wiatru
2) przyrząd wskazujący siłę wiatru
3) poduszki, piernaty i tym podobne bety i pierzyny (niektóre możliwie niechlujne) o wymiarach od 70x35 m do 10x5 m w ilości 28 sztuk: napełnione wodorem, do których przyczepiamy ładunek materiałów wybuchowych oraz czasowy zapalnik
4) tekst traktatu „o poduszce” możliwie nudny („poduszka” traktowana jako motyw przewodni – dopuszczalne również potraktowanie jej jako przenośni) na 1 godz. i 17 min. czytania
5) głośniki uliczne
6) syreny wozów strażackich i karetek pogotowia
7) poduszki naturalne

UCZESTNICY KONCERTU

- wykładowca czytający traktat
- pirotechnicy i specjaliści od napełniania gazem poduszek i podłączania ładunków
- strażacy ze sprzętem ratowniczym
- karetki pogotowia ratunkowego (służby zdrowia z załogą)
- prawdziwi antagoniści poduszek (z własnymi poduszkami dla znęcania się nad nimi i unicestwienia ich)
- kilkunastotysięczny tłum nieświadomych miłośników poduszki, jej wielbicieli oraz potencjalnych antagonistów

OPIS KONCERTU

Na NEUTRDRROMIE są już zgromadzeni wykonawcy i uczestnicy koncertu. PRAWDZIWI ANTAGONIŚCI PODUSZKI wloką za sobą piernaty lub noszą poduszki. PATRZĄ Z ZACIEKAWIENIEM i niepokojem na ogromne szarobure cielska poduszek spoczywających na ziemi, lekko poruszone wiatrem.

CZERWONE SŁOŃCE prawie dotyka już horyzontu, coś słabiotko słychać, jakby gdzieś bardzo daleko jęk syren pogotowia. – Tak to zbliża się straż ogniowa lub pogotowie.

Z dużych głośników ulicznych rozlega się głos monotonna raczej czytający TRAKTAT O PODUSZCE.

Istotnie przenikliwy i nieznośny jęk syren jakby przybliżał się to znów oddalał. Wreszcie nie ulega już wątpliwości, że wyjące pojazdy zbliżają się, słychać je coraz głośniej.

(WYKŁAD TRWA) już je z dali widać. Niektóre zatrzymują się i na chwilę cichną, z nich wysiadają ludzie i coś tam koło nich robią,..... I znowu ruszają z wyciem.

SŁOŃCE JUŻ ZASZŁO. Nad horyzontem czerwona poświata. Wozy podjeżdżają tymczasem i milkną. Nikt z wozów nie wychodzi (pasażerowie są ukryci i nie widać ich).

WYKŁAD TRWA

Nastała godzina kiedy już się dzień skończył a nocy jeszcze nie ma. Ludzie spostrzegają, że poduszki jakby zaczynają się budzić.

Niektóre z nich zaczynają niepokojąco a gnuśnie poruszać się i wałkonić i... patrzcie...! U licha ! ! ! Te wieloryby naprawdę chcą ulecieć!..

TAK! powoli, opieszale, jedna za drugą unoszą się, unoszą się, unoszą się brzuchate ciężkie pływają nad ziemią na tle ciemniejącego nieba. Potem coraz wyżej, ale niezbyt, niezbyt wysoko – raczej nisko.

ZASNUWAJĄ CAŁY HORYZONT...

WYKŁAD TRWA

COŚ SIĘ ZARAZ MUSI STAĆ:

I staje się: – poduchy w odstępach kilku a kilkunastu sekundowych jedna po drugiej z WIELKIM HUKIEM zaczynają eksplodować.

Niebo już ciemne, jeszcze ciemniejsze po każdym rozbłysku. Płonące szczytki piernatów opadają powoli na ziemię, jeszcze kilka całych jakby chciało uciec, ale i im przechodzi...

Jacyś ludzie z czymś nieforemny a dużym zachowują się jakby zamierzali coś uczynić. Zapomnieliśmy o nich a to PRAWDZIWI ANTAGONIŚCI PODUSZEK, szykują się do ostatecznej rozprawy ze swoim jakże niemilym dla nich balastem. I zaczynają to czynić. Każdy na swój sposób. Najpierw jakby nieśmiało, ale już coraz bardziej zdecydowanie, coraz odważniej unicestwiają je.

OTACZAJĄ ICH CORAZ większe tumany pierza i gromady potencjalnych ANTAGONISTÓW PODUSZKI.

WYKŁAD DOBIEGA KOŃCA

PODUSZKI ZOSTAŁY

KOŃCĄ KONCERTU

SŁOŃCE ZASZŁO.

NEUTRDRROM NATURALNY tym się różni od NEUTRDRROMU właściwego, że jest to po prostu miejsce wybrane przez twórcę dla doskonalenia tak zwanej „MANIFESTACJI ARTYSTYCZNEJ” w myśl założeń działania neutralnego bądź działanie takowe mające przygotować – przepowiadając jego konieczność.

[dast. 1999]

mundus hermeticus
albo opus melancholicus
czyli trzecia strona medalu
oraz piąte słońce na zastonce
inaczej mówiąc zachłysty tonącego
czy jak kto woli występny próg świadomości
innymi słowy gnojowisko penetrowane o świcie

(traktat paralelny)

dusznomi śwędzimię mam ci ja myślenie:
wiemże iżże to nie moje co się ze mnie wytrząsa
ktoś to we mnie nieprzyjemnie
strzegą tego wypaczone skronie wyliniałe dłonie
mam ci ja myślenie:

jak to jest tak naprawdę

tak to jest

wielu woli jak nie boli wolna woła
nikt nie woła wolna droga wolny bieg
wolny tłok powolny
się w się

świętości o wstrętym posmaku
rozpętane ssaniem sutka: zaistnieć

rozprestrzeniać się

zaiste raczej mgliste

tu może zastrzeżenie że

nadal będziemy pod wpływem

jesteśmy teraz

już pewni

jest

zagadnieniem nieistotnym

ile wycinków świetlistego sklepienia

czyni naiwnym liczenie etapów pośrednich
w końcu i tak może okazać się pewnego dnia

że to coś co jest bardzo w ramach jednego
następuje między dwoma

jednako będzie wszystko jedno

są to kwestie triumfu

nieskończonego nad mijającym

nierealizującego się nad rodzącym

niestety

w papkę gładzonych najlepiej oglądać pod światło

najlepiej w ogóle nie oglądać tylko dotykać

niestety

grawitacja bezwzględnie w intymność

ruchliwość jest cechą stałą wobec czasu

niestety

zło z dobrem się parzy

konkretnych sposobów postępowania

brak

dostarczają dopiero wtedy gdy po wszystkim

rzecz jasna tego się nie wie

nie

to

wiadomo

dokonuje się

odbiór

fikcji

Pojęcia – pierwszy kurs polityczny:

SAMOTNOŚĆ

temat osobny. temat osoby. osobnej osoby. o jakim wizerunku można mówić w odniesieniu do ciebie? jak ci się zdaje: trwałym czy chwilowym. monotonicznie dopracowywanym czy korygowanym przy nadarżających się okazjach. to problem formy: dopasowania i niedorastania.

rekonstruuje pociągając choć zarazem niechętnie ujawnianą chęć twojego wyrażania się w tym i wobec tego co dane można zwątpić czy nie wyznajesz fałszywej doktryny. na tyle jednak silnie kuszącej że skłania cię do wyrzeczenia się dobrego samopoczucia i do ucieczek w odosobnienie: marzenia lekturę ideały. kolejne układające się po czasie w jako tako konsekwentną całość doświadczenia: wątpliwości znajdujące rekompensatę w nadziei że jutro, inspirujące wtajemniczenia w zmysłowość, kontakt z ekscentryczną stroną własnego ja – to specyficzna edukacja spod znaku zatracenia. (CZAS CZAS CZAS – impulsy codzienności) przed poznaniem metod zwalczania nudy (nim „umrzeć aby żyć”) – fala krytycyzmu: rozczarowanie zbytnią bezpośredniością nachalnością zdarzeń? chęć zmniejszenia wpływu połużnienia ucisku? wniosek: SAMOOKREŚLENIE = SAMOSKREŚLENIA.

nadal brak danych. poszukiwanie własnego stylu przeradza się w negację w pesymistyczne wizje w stan depresji w niechęć w końcu w tępe uspokojenie. w związku z tym używanie: fascynujący obszar władzy kontra niespełniony sukces starożytności. brak ilustracji przykłady naiwne.

SAMOTNOŚĆ – wiodący wątek: choroba wrażliwości czy wymuszony cynizm? wrodzona czy nabyta skłonność? uzasadniona czy wyдуманą potrzebą? szukanie sprzyjającego odosobnienia sztuczne pobudzanie ekspresji sztuczna sztuka przetrwania raczej pasywność i ustępliwość niż spór o rzeczywistość. psychiczna słabość wkraczania w dojrzałość: kanciastość poglądów pokraczne formowanie członków. radzenie sobie radzenie innym. rodzenie. umiowanie. drogowskaz w zgietk – drogowskaz w wyciszenie. pamięć i przynależna naturze retrospekcji chęć korekty. układająca się w abstrakcyjny obraz kształtu przeżyć luk w osobowości kompozycja pragnień i możliwości. brak danych. nadal obraz niekompletny ale ukierunkowany: retrospekcje splatają się z wiedzą o skutkach weryfikując zakres i formę autoprezentacji. samotność – w jakim stopniu „własny wybór” na ile „wycofanie” z powodu?

znikomy udział w obiegu motywuje redakcję „ja / mnie”: wierność (choćby tylko intuicyjną) gwałtowności przypadku konieczności ekspresji

przemianom w dochodzeniu do uspokojenia. wymierne korzyści: przestrach i paraliż języka. Może jest jednak tak, że szukanie osamotnienia to „sugestywność w typie wątpliwym”.

Rzeczywiste Spotkanie człowieka ze światem – natura tego spotkania nie poddaje się prostym wyjaśnieniom, co wystarcza, by wziąć w nawias całą rzeczywistość. Metafora Spotkania pozwala postrzegać człowieka (świadka samego siebie w świecie, który rozumie lub nie, akceptuje albo neguje) w kategoriach dynamicznych: stawia go przed wyborem. Rezygnacja ze Spotkania ze światem, czy inaczej: szukanie (jakkolwiek motywowane i różnorodne w konsekwencjach) świata alternatywnego to wskazówka dla zrozumienia postawy (stosunku do rzeczywistości). Inna jest samotność dziecka wyrażająca się w sennych marzeniach, innej natury są tęsknoty osoby wkraczającej w dorosłość, inna samotnicza dojrzałość zrelatywizowana do radzenia sobie.

Podłożem dysonansu jest spięcie: niepoahamowanej ruchliwości i niepojętej dla czegoś potrzeby wyciszenia i słyszalnego w tym pragnieniu monologu jak spowiedzi z dźwięków. dziwna pasja dążenia do nieosiągalnego celu. pasja niespełnienia, która musi być w jakiś sposób osławiana. Temu służy samotność.

„Świat dzisiaj jest światem jednostkowym, indywidualnym, jest wyznaniem z jednym tylko wiernym”. W socjologii nazywa się to „definicją własnej sytuacji.” W praktyce – doświadczeniem.

Przeciw samotności: jeśli samotność to stan niewspółmierności, trzeba wyznaczać własne proporcje. Na pierwszy plan wysuwa się więc „element ryzyka”.

Sugestia krytyczna: „wszyscy chcieliby ryzykować, ale jest to niemożliwe dla wszystkich, to jest przykre, być może wręcz tragiczne, ale nie ma miejsca na ryzyko dla wszystkich.”

Samotność to obszar kompromisu. Tak samo jak prywatność. W strukturze uzależnień niezależność, poczucie prywatnej domeny budzi podziw, wzbudza zazdrość. Zawsze ku uświęceniu lub całkowitemu zapomnieniu. Mitologia lub sen.

Poczucie samotności to spajający niespójne fragmenty biografii warunek nadziei na – mimo wszystko – słuszność wybranej drogi.

Samotność skojarzona z nieśmiałością (jako cechą ludzi, którzy odczuwają negatywną rozbieżność między własnym a akceptowanym przez innych wypełnianiem społecznych standardów) nasila autorefleksję, która szuka ujścia w formach zewnętrznej prezentacji, czyli w nakierowaniu na iluzję samo-realizacji w obrębie form jedynie możliwych: to znaczy kształtowanych przez nasilające się od-czucie braku, wpisywane nieśpiesznie w egzystencję.

Brak danych, obecność zabranych – samotność.

/ dast.

Jean Burý

Romans stulecia

Wyszła. Zostawiła mnie samego. Nie została zachowana ta niska więź, której zacząłem ufać, że może... może jakoś da się to pociągnąć we dwoje, jakoś się splecie ze sobą. Przyjęta dla wcześniejszych spotkań, teraz odrzucona, radośna niewiedza: co dalej? – niepokorna jednak, wciąż gdzieś z boku kuleje próbując nadażyć. Zostawiła mnie w zrozumiałej tęsknocie, z pełną potrzebą oparzenia słońcem.

To przy tej okazji zainteresowałem się znakami magicznymi pierwotnych plemion afrykańskich. Niestety – znaki kultowe to tylko znaki graficzne, nic mi nie mówią: jak się przekraść w jej pragnienia, jak ją osiągnąć poza jej wolą. Mają wartość jedynie dekoracyjną: gdy dotykam amuletu, jakbym rzeźbił w jej włosach. Jakby. Braknie czwartego wymiaru.

Jest to grube nieporozumienie, że ona ufa powierzchni, nie może widocznie traktować mnie inaczej niż czysto zewnętrznie. A ja mam coś w środku. Ewentualnie jest to kula. Rozpalona kula. Mimo to uważała za stosowne przeciwstawić się wzruszającej czystości i prostocie mojego milczenia. Mówiła o zgrabnej popularyzacji sztuki europejskiej, o zbrodni popełnianej na sztuce w służbie masowych nakładów, o wulgaryzacji wszystkich wartości... Ja też nie mam nic przeciwko obronie sztuki przed popłuczynami masowej kultury. Jednak wolałbym położyć się do łóżka. Dlatego drażni mnie jej ślepota. Ona nie widzi ukrytej we mnie wzruszającej czystości i prostoty. Jakże wspaniałe dziś milczałem, jak daremnie! *Mimo przegranej ma przecucie, że jeszcze nie raz da się zwiść.*

Dziwna to miłość. Do słów. **Prawdziwa i oszukańcza. Wierna i niewierna. Upojna i wąpiąca. Dawała szansę współobecności, właściwego wyrażania, doznawania, ale jeszcze bardziej doświadczania klęsk w dawaniu i w przyjmowaniu. Doprowadzała do kresu, ale nigdy nie był to martwy punkt. Była w *jestem*. Jest w *mnie nie ma*.**

Jego myśl dawała puentę krzywą i miękką lub twardą i prostą, ale częściej stała naga na styku mowy i milczenia. Uwielbiał puenty. Jednak, mimo że czasem pełnobrzmiące i piękne, upłyniały go w dość bezbarwnym aromacie niesłowności. Nie wierzył w porozumienie.

Uczucia to ułuda uczciwości.

Nie mam udziału w cudzym życiu jak we własnym. *Chciał mieć miejsce we własnym jak w cudownie cudzym.*

W konkretnej sytuacji, gdy idzie o kontakt, moje ciało mówi mową bezcielesną, a słowa, które wypowiadam uciekają gdzieś na boki, nie trafiają do celu. *Nie umiał wypowiedzieć potrzeby. Nie miał potrzeb, które dalały się ująć w słowa? Bynajmniej. Po prostu jego stosunek do mowy był skazony, nieuleczalnie chory.*

To, co mówię, staje się tym, czego nie chcę powiedzieć.

Starł się wypowiadać dynamicznie, czasoprze-
strzennie, wprost, ale mówił zazwyczaj zniechęca-
jąco wiotnie, pokrętnie, spiralą słów donikąd. Na
nic się zdało że rozumiał, iż równie wielkiej precy-
zji wymaga „kochać bez słów”, jak zaufać słowom
w miłości. Rozumiał, ale nic z tego.

Kochać – to stan ostateczności,
druga, poza śmiercią, konieczność
umieszczenia się w treści.

Słowa noszą treści, ale treścią nie
są. Rzecz jasna o śmierci myślał jak najrzadziej.
Z odrazą stykał się poczuciem które spełniało się
w trwożliwym powtarzaniu: że nigdy że nigdy że
nigdy... NIGDY – zniemawidzone zakłęcie, nie-
śmiertelna pewność śmierci budząca go w nocy
uciskiem płuc.

Nieporównanie łatwiej uciekać w zatracenie...
Zyskał pocieszenie, które szybko utracił. Bez-
bronny, nie miał już nic do stracenia.

Walorem romansu jest nasycenie
pulsacją kształtów znanych, powta-
rzalnych, zmiana oschłej dekoracji.

Wczytywał się w skojarzenia wywołane pamię-
cią zderzeń z odmienną od nigdy rzeczywistością
teraz. Rozmył co prawda jak wszystkie radykal-
ne propozycje bez-myślnych emocji.

Teraz mam czas na wyrzuty: zostawiła mnie,
bo nie dałem się podporządkować. Mowa defor-
muje, odkształca sens milczenia. Nie mogłem jej
tego przekazać. Gdy zmusiła mnie w końcu do
mówienia, nie umiała nie słuchać. Ja nie potrafiłem
powiedzieć, że to daremne.

Ułomne, spóźnione deklaracje. Niemal całko-
wicie już odizolowany był bardziej defensywny.
Symptomy chorobowe dają się dość łatwo zauwa-
żyć: skrajny subiektywizm spowodowany brakiem
równowagi, utwierdzanie się w błędzie:

Inność ma wartość wyjścia z sze-
regu. Próbuje. To już było.

Mając morale żuczka popada swobodnie w bel-
kot. Najbardziej wysunięte w przyszłość wyzwanie
pustego formalizmu, jest w stanie skwitować:

I oto chodzi w gruncie rzeczy.

Z pewnym ociąganiem, ale wraca do siebie.
Indywidualne predyspozycje czyniły go raczej ma-
rzyć, ale ogólna moda coś znaczy. W zasadzie
nauczył się posługiwać określonymi stereotypami
sytuacyjnymi.

Mam swoją rzeczywistość, nie rzeczywistość
„w ogóle”. To mnie jednak nie cieszy. Ale też nie
widzę powodu wyzbywać się doświadczeń.

O rzeczywistości tej nie można mówić językiem
pedantycznej narracji. Zaskodzą jej też trucizny
poezji. Ogromne ilości szkiców na ten sam temat.

Ogromnie dużo mógłbym z siebie na jaw wy-
rzucić. Tylko po co. Dla kogo. Nawet nie mam
siły stawiać pytań.

Uwagę ma teraz skierowaną wstecz. Tak, pod-
patrywał. Spostrzegawczość to jego wada. Intym-
ny koloryt zgaszonego różu wywołał złudzenie
rzeczywistego ruchu. Postawił podstawowe pra-
wa kosmosu na wprost sentymentalnego jęku.
Wtedy ruch przestał być intymnym ruchem mate-
rii, kształtował się w oparciu o sugestię kosmicz-
nych przestrzeni. Odchylenia od regularnego
kształtu wprowadzały przestrzeń z zewnątrz do
wnętrza.

Byliśmy razem odwróceniem reguł i ich kom-
plikacją. Przez moment bliskości tworzyliśmy
nieograniczone możliwości przemian.

To wprowadziło nas w błąd.

Uczestnicy albo znajdowali się
już blisko punktu zerowego, albo
dochodzą konsekwentnie do niego
wirując w kole. Nie dając z siebie nic poza
szary koloryt w nijak roztopiający wszystko.

W ten sposób tłumaczy zwroty akcji dalej
i dalej w tej maniackiej podróży nie pozwalając
ani na zatrzymanie się choć przez moment, ani
też nie doprowadzając się do ostateczności.

To co było intensywne i co teraz jest zamarłe,
obraca się w katastrofę dydaktyczną. Rozpoczyna
kolejny atak:

Trzeba mylić wątki wniosków,
poprzestawiać związki z formą
konwencjonalnych całości. Być we
fragmentach. Czyli kochać niezro-
zumienie wszystkimi zmysłami.
Rozprościć się z ekspresją godną
kochanków przeczuwających roz-
stanie. Co wymaga kontemplacji
– trzeba umyślnie zwerbalizować.
To bowiem stanowi ekwiwalent
horyzontu, który wytycza wymiary
złudzenia. Horyzont – niby linia podziału,
a jednak szeroka płaszczyzna abstrakcji, pustki
i pełni – kieruje w stronę końca świata. Prowo-
kuje wędrówkę w nadzwyczaj drogocenną sprze-
czność i dewaluację starań dotarcia do celu.

Drażliwa sprawa: mechanizmy natury – de-
strukcja nie do uniknięcia. Którą prześwieśla
dziwna miłość. Która oślepia w pogoni za formą,
zakreśleniem siebie. Która jak impuls upadku
w dno oka, skandal związany z ciężeniem ku
ziemi, deformuje i niszczy, przyciąga i odrzuca,
wchłania by zetrzeć.

Ze sprzeczności między środkami wyrazu
powstaje w nim aluzja pesymizmu. Zakres
metafor zawęża się. Jest zawężany, wchodzi
w relacje tak proste, że niedostrzegalne.

**Abstrakcja słów
jest sferą erogenną
mowy. Człowiek, jeśli
się pojawia, jest esencją
rozcieńczaną w ślinie.**

Niezwykle, że zdał sobie z tego sprawę dopiero
teraz. Dla ścisłości: kocha ją nadal. Nawet moc-
niej. Jak marynarz na oceanie w nocnym samo-
gwalcie imitujący wzniosłość chwili gdy się wszy-
stko myli, a myśl jest ekranem przez który lecą
napisy końcowe.

Przy większym zbliżeniu widać nawet łzę, gdy-
by jednak pokazać jeszcze większe zbliżenie była-
by to ogromna kropla przezroczystości.

tłum. red.

zasoby nie nikną
bankrutują wyrobnicy
wszystko
z czasem
jest cytatem

kto napisze traktat o poduszce?

- ◇ tekst
- traktatu
- możliwie
- nudny
- ◇ poduszka
- traktowana
- jako motyw
- przewodni
- dopuszczalne
- również
- potraktowanie
- jej jako
- przenośni
- ◇ na 1 godzinę
- i 17 minut
- czytania
- przez głośniki
- uliczne

Pojęcia – drugi kurs polityczny:

KREACJA a INTERPRETACJA

sugestiami bez stałego przyporządkowania do określonego przedmiotu łatwiej manipulować rozdmuchując wtórne dyskursy, konkretyzację wypowiedzi przenika nieszczerłość i tłamsi ambiwalencja, zapomnij że pamiętasz.

treści w określony sposób obliczone na wywołanie podniecenia niemożliwego do utrzymania w ostatecznej niepodważalnej i normatywnej definicji kreacji – potocznie zagrażają status quo, ale błyskotliwe zestawienia słów robią szybką karierę w świadomości zbiorowej i sprawnie znikają zastąpione czymkolwiek byle błędy i względy były zaciemnione, wobec braku dowodów zaangażowania w cokolwiek kreatywność to etykieta zastępcza wzmagająca niejasność.

prawdopodobnie w ostatnich dekadach kreacja poza praktycznością nie jest buntem ani świadectwem @ewolucji, nie jest rozpatrywana w optyce opozycji, to truizm że każda kultura czy purytańska czy liberalna jest represyjna i wszelkie odmiany uzewnętrznianego słowem i obrazem zainteresowania sobą w świecie światem w sobie nie są dane w naturze wszechstworzeń, że są tekstem pośród innych tekstów, czy więc dlatego nie ma kreacji bez interpretacji?

interpretacja jest podstawą spożytkowania kreacji gdyż cel kreacji musi się w interpretacji ujawnić, w tym sensie kreacja to interpretacja sama przez się natychmiastowa.

rozumienie na zawsze jest skażone błędem i zawsze już będzie błędzić w nieograniczenie przepastnych kontekstach odczytań, nie ma kreacji poza kontekstem, nie ma kreacji bez tła interpretacji, są powtórzenia, dlatego jeśli nie będzie pomyłkowych interpretacji nie będzie utopijnego wzorca prawdy bo nie będzie nieporozumień błędnych rozumień i nie będzie wzoru niemożliwej kreacji.

przypuszczalnie to co niemożliwe jest najbardziej możliwe, upór w naiwności – to się liczy oprócz czasu, kreacja prowokuje a interpretacja nazywa, odziera z tego co widać i preparuje sztuczną bliskość, okiełznuje wtłaczając w ramy definicji, definicje są sankcjami kontekstu, trzeba ruszać językiem, mieć młynkiem, to tylko początek któremu nie ma końca, zasada a nie cel.

by stać się nośnikiem postawy krytycznej kreacja musi być oparta na przeświadczeniu o wartości kulturowych przetargów, w walce o rząd dusz nie ma niczego nowego, w może nadto przecenianym fakcie zainteresowania tworzeniem układów poza układami zmieniają się tylko formy i skala jawnego zaciekania możliwościami zarysowującymi coś w czymś, co w czym zarysować – tego nie da się przewidzieć.

nie jest to bezinteresowne ani całkowicie zaangażowane jak chmura w skroplenie, jest za to natychmiast wpisywane do indeksu postaw do słowników analogii podręcznych leksykonów postępowania, wymuszony postulat: cytuj więc myśl że jesteś, to możliwe spełnienie: jesteś nazwany więc jesteś, w świecie stosunków i sił które z różnych powodów i dla różnych celów definiują – wiara w siłę głosu jednej osoby zasadza się na przeświadczeniu że wolność jest przeciw zniewoleniu.

nie ma ani tego ani tego, jest i to i to, przemieszane, krzywa manifestacji ego w czaso-procesach cywilizacji przebiega równoległe do krzywych usuwania przejawów odchyżeń, za kulisami czy na scenie przymus zewnętrzny staje się częścią jaźni, teza oplata się antytezą, formuła współzycia adwersarzy to formuła użycia wrogości dla kamuflażu połączenia w niewiedzy, to sposób na to jak się umościć pod pozorem pewności gdy wątpliwości rozsiewają lęk.

interpretacja jest mutacją kreacji, jest re-kreacją, interpretator tropi (w)innego dla potwierdzenia własnej słuszności i zwalczania nie-własnej niepewności którą myśli że nabył, manipulując aprobatą i dezaprobatą afirmuje swoje i zwalcza nie-swoje, oskarżenie nie musi opierać się na dowodach rzeczowych pochwała może być na wyrost, na co dzień wystarcza insynuacja.

kreator poszukuje (w)innego w sobie [innym niż jest?] a kreacja na gruzach „ja-ze mnie” – staje się nieuchronną autodestrukcją: *jedynym wyjściem*, kreacja to idiom.

tymczasem ciągle zachęty do mówienia nasilają się i stale obecny dzięki rozmaitym metamorfozom proces rozsiewania słów na wietrze zmierza do innego umiejscowienia wykorzenionego sensu, idąc śladami rozproszenia można poważnie się natrudzić albo umrzeć ze śmiechu bo nie idzie o to żeby po-wiedzieć ale żeby wciąż mówić, i nie można posiadać tajemnicy, nie ma tajemnicy, jest cień, można poddać iluzję wyjaśniania rozmaitym zabiegom: opisywać przejawy stwarzać obrazy zamykać w określonych formułach dostępu i te najczęściej płaskie wersje uczynić przedmiotem pożądania lub-i-zarazem uczynić je odpychającymi, cokolwiek uznamy za świadectwo kreacji może się okazać manipulacją albowiem jest manipulacją, oczywisty to cynizm.

kreacja nie jest prostym spełnieniem potrzeby, przeciwnie – służy opanowaniu drżenia, kreacja jest trans-akcją, interpretacja jest inter-wałem, kreacja spełnia za-potrzebo-branie wąskiej grupy a w jej obrębie indywidualnego zamawiającego, konfiskuje ją jednak większa część malkontentów, i zagarnia kto może coś tam jeszcze wykrzesać dla doraźnej czynności uwidaczniania się, nasila się proces fluorescencji, dzięki reglamentacji: prohibicji

bądź promocji odczucia i pragnienia stają się kategoriami zysku i straty, ale zabiegom by nazwać żeby zakamuflować nie-po-rozumienie towarzyszy rozrastający się cień.

nikt ostatecznie nie rozstrzygnie co jest a co nie jest ważne, ale co ważne – to co nieważne i co ważne egzystuje w pobliżu sztuki czy raczej w tym co po niej zostało wchłonięte przez praktycyzm treści czasów przeludnienia.

niebezpiecznie jest nie wiedzieć, bezpiecznie jest mieć świadomość a działać pomimo, równie bezpiecznie jest nie działać, albo nie działać a robić to tak żeby wyglądało że coś się dzieje.

w sporach wokół dzieł zjawisk i postaw po czasie przypisywanych sztuce dostrzec można czemu zagraża (lub sprzyja) budząca (lub usypiająca) kontrowersje działalność, i nie od dziś wiadomo że sama sztuka jako przedmiot znika a pojawiają się ludzie, rzecz nie w tym by dociekać co jest a co nie jest sztuką ale żeby: „czym jest sztuka?” uczynić pytaniem o intencje (jakkolwiek pozornych) adwersarzy, i żeby dostrzec jak łatwo kreacja daje się neutralizować interpretacji, jak interpretacja staje się re-kreacją.

w cieniu optymistycznych prognoz dojrzewa kijanka nihilisty, kto zje żabę? / dast.

GŁOS Z SALI: *Z tego moralizatorstwa wynika jedno: jesteście niezaspokojeni, niedopieszczeni, mądrzy ale bez perspektyw – możecie oceniać krytycznie ale nie umiecie nic zaproponować, nic innego. Właściwie to jest nic nie warte.*

p.s. I to jest właśnie **boczny tor** (red.)

p.s. p.s. Poza teorią są nienazwane odruchy, skóra przeszyta dreszczem, może o to chodzi? (dast.)

Każdy młodzieniec krępej budowy ciała zwarty w sobie i pracowity może zostać prawdziwym artystą. Każda panna ma szansę na romantyczną przygodę z prawdziwym artystą. Nie należy się zniechęcać.

fragment odczytu z okazji 57 Kongresu Esperantystów